

Nogami do przodu

15 listopada 2017

Czy zastanawialiście się kiedyś, dlaczego wyrażenie „nogami do przodu” odnosi się do zmarłych? Tak właśnie bowiem, nogami do przodu, wynosi się, albo przynajmniej tak wynoszono jeszcze niedawno ciało zmarłego z miejsca zgonu, a zwłaszcza z domu, jeśli w nim umarł.

Dziś te zwyczaje zanikają i nie mają już wielkiego znaczenia, ale dawniej przywiązywano do nich dużą wagę i nawet trumnę z kościoła wynoszono nogami do przodu. Dlaczego? Odpowiedź jest zdumiewająco prosta i zawiera bardzo ważne przesłanie dla kosmicznego porządku rzeczy. Pogrzeb jest obrzędem zamykania życia, które zaczęło się poprzez poród. A rodząc się, prawie każdy z nas przyszedł na świat głową do przodu, bo tak układają się w macicy i tak rodzą się dzieci wszystkich ssaków, także w ciążach mnogich. Pogrzeb odwraca porządek narodzin, jest niejako ich odwrotnością, a więc z tego świata odchodzi się w kierunku odwrotnym niż się nań przychodzi – nie głową do przodu, tak jak wchodzi się do świata żywych, ale nogami do przodu, tak jak wchodzi się do świata umarłych. W Indiach, gdzie kiedyś mieszkałem przez ponad dwa lata, byłem świadkiem jak w wielkim szpitalu w Bokaro, wychodząca po porodzie matka, sądząc po towarzyszącej jej rodzinie – nowoczesna i wykształcona Hinduska, niosąca na ręku dziecko też upewniała się, że przez drzwi przenosi je główką do przodu i wysuwa na zewnątrz jako pierwsze, co wszyscy uważnie obserwowali idąc z tyłu. Wielu ludzi niemal instynktownie, nie zdając sobie specjalnie sprawy z tego uzasadnienia, odbiera takie zachowania jako właściwe.

Dotykamy tu ogólnie ważnej sfery społecznych instynktów i emocji. Pogrzeb jako zamknięcie życia i odgródzenie od świata żywych odgrywa wciąż duże znaczenie w większości kultur. W Indiach świadkami kremacji zwłok są tylko mężczyźni: kobietom to nie przystoi to tak samo, jak z kolei mężczyznom nie

przystoi być świadkami porodu, gdzie rodzącą tradycyjnie otacza tylko krąg kobiet. Kobiety witają życie, mężczyźni je żegnają. Rolą kobiet jest dawać i witać życie, a nie je zabierać ani nawet żegnać. To dlatego w wielu kulturach kobietom zabrania się nie tylko stawać do walki i na wojnę, ale nawet dotykać broni (czasem nawet w ogóle: żelaza). Kobiety nie dokonują uboju zwierząt, chroni się je – zwłaszcza w wieku zdolnym do macierzyństwa – przed widokiem trupów itp.

Prawie we wszystkich kulturach człowiek pragnie wyraźnej granicy dla obu tych światów – życia i śmierci, bo dopiero wtedy czuje się spokojniej, bezpieczniej i ma wrażenie zapanowania nad zjawiskiem śmierci i lękiem przed nią. Mieszanie tych dwóch światów razi nas i budzi instynktowny niepokój. Niechętnie odnosimy się np. do wystawy ze splastyfikowanych zwłok – osobliwej, a przecież odrażającej „sztuki”, którą jeszcze kilka lat temu lansował niemiecki preparator Gunther von Hagens, dopóki śmierć nie upomniała się przedwcześnie o niego samego i zgodnie z jego ostatnią wolą też został splastyfikowany. (Mam zresztą wrażenie, że pomysł taki mógł w Europie mieć tylko Niemiec).

Wszędzie na świecie – zwłaszcza jeśli nie praktykuje się kremacji – zwłoki zawija się w całun, pieczętuje, krępuje, bandażuje, zakrywa, zamyka się w trumnach, a następnie zakopuje, nakrywa ziemią i odgradza kamieniami np. kładąc na grobach grube i ciężkie płyty granitowe, zataczając głazy itp. Powszechna jest tendencja do szybkiego odsyłania zmarłych w zaświaty tak, aby już stamtąd nie wracali. Wynosi się jednak tylko te ciała, co do których istnieje pewność, że już umarli i nie należą do świata żywych.

W islamie w tym celu zmarłemu zamyka się powieki i usta. W niektórych kulturach afrykańskich szaman lub kapłan zadaje zmarłemu zestaw rytualnych pytań, aby się o tym upewnić. Czasami wymaga się aby zmarły na nie odpowiadał i w tym celu umieszcza się go w hamaku albo na bujanej desce i zadając pytanie popycha się ją tak, aby się bujała. Odpowiedź zależy

od tego, w którą stronę deska ze zmarłym powróci, przekreśli się albo przechyli, co oczywiście mocno zależy od wprawy z jaką takim wahadłem manipuluje mistrz ceremonii. W Indiach nie wynosi się zwłok na miejsce kremacji, dopóki nie pojawią się przy nich owady. Bodaj najciekawszy jednak obyczaj rozpoznawania śmierci, zwany obrzędem psa (szag-dig), panował (panuje?) u wymierającej już społeczności parsów (zaratusztrian) w Indiach. Do leżących na ziemi lub na podłodze zwłok podprowadza się psa, najlepiej czarnego, aby je obwąchał. Jeśli pies się obliże, a jeszcze lepiej – zaskomli, to znak, że ciało już opanował demon śmierci Drudź-Jasu i trzeba je jak najszybciej wynieść do tzw. dahmy („wieży milczenia”), gdzie dawniej zjadały je sępy (dziś sępy w Indiach wyginęły po zatruciu diclofenolem i zwłoki parsów się spala, czekając aż populacja sępów się odrodzi). Pies był uważany przez parsów za wysłannika śmierci (to też częste skojarzenie z wielu kultur – przypomnijmy sobie i znane u nas wierzenie, że wycie psa zwiastuje lub wabi śmierć). Zwłoki kładziono na ziemi, gdy człowiek jeszcze konał, wierząc, że to ułatwia zgon.

W afrykańskim Kościele Syjonu, na zwłoki możliwie jak najszybciej, zanim pojawią się widoczne oznaki rozkładu, ale dopiero po najbliższym zachodzie słońca, nakłada się ceremonialnie 13 uroczystych pieczęci zakapując woskiem ze świętej świecy wiecznego płomienia oczy, uszy, dłonie, stopy, pępek, genitalia i wszystkie otwory ciała. Przy każdej pieczęci zaklina się duszę zmarłego przejmującym w treści zaklęciem tak, aby już więcej nic nie widział, nie słyszał, nie mówił, niczego nie pożył, nic nie robił, nigdzie nie chodził, etc. W ten sposób zamyka się wszystkie drogi życia i odgradza świat żywych od świata śmierci. Podobny obrzęd występował u Bosnegerów, potomków afrykańskich niewolników w Surinamie. Dlaczego po zachodzie słońca? Bo dopiero wtedy zaczyna się pora duchów i możliwość kontaktu ze zmarłymi. Dzień jest porą żywych, noc jest porą umarłych. A dlaczego pieczęci było trzynaście? Bo 13 to liczba śmierci. W alfabecie

hebrajskim trzynasta w kolejności jest litera M, dla której słowem kodowym jest słowo „mawet” (śmierć). Nazwom liter towarzyszą bowiem słowa kodowe, podobnie jak i u nas, gdy literując jakiś obcy wyraz podajemy dla jego zapisu zamiast liter popularne imiona, które się na nie zaczynają. Jedną z teorii wyjaśniających dlaczego trzynastka jest liczbą pechową, jest właśnie ten stary hebrajski kod numerologiczny, zakorzeniony potem w Kabale, i skojarzenie 13 ze śmiercią.

U Żydów zresztą, w ramach przygotowania zwłok do pogrzebu, specjaliści oprawcy dokonują odrażającego obrzędu tzw. maglowania zwłok, w celu ich oczyszczania. Odbywa się to w zamkniętym pomieszczeniu, bez świadków, gdzie w usta zwłok, obnażonych i ułożonych na kamiennym stole, jeden wlewa wodę a drugi tak długo przeciska ją siłą – łokciami i kolanami – przez całe ciało, a zwłaszcza przez brzuch, aż z kiszek stolcowej zacznie iść sama woda. Podobno tak oczyszczone zwłoki nie psują się tak szybko jak inne – wierzącym w fizyczne zmartwychwstanie ciał Żydom będą one bowiem potrzebne gdy przyjdzie Mesjasz. Niektórzy antropolodzy skupiając się bardziej na samym „maglowaniu” widzą w tym jednak pozostałość tzw. pochówków embrionalnych, czyli zwijania ciał w kabląk podobny do postaci dziecka w łonie matki i grzebania ich w okrągłej jamie ziemi, jakby w macicy. Tak właśnie chowano zmarłych w najstarszych grobach w paleolicie, dodatkowo upodabniając je do noworodka przez opalenie włosów i pomazanie ochrą (czerwoną gliną), co symbolizowało krew. Prawie na pewno wiązało się to z wiarą w reinkarnację i wędrówkę dusz, która była najstarszą postacią wierzeń eschatologicznych i pierwotnej religii. U ortodoksyjnych Żydów zresztą przetrwała jeszcze, przynajmniej reliktdowo i w opowieściach, tradycja grzebania zmarłych w kucki (czyli embrionalnie!). W opowieściach ludowych wyjaśniają to oni tak, że kiedy w Dniu Sądu Ostatecznego zabrzmi trąba archanioła wzywająca do zmartwychwstania, Żydzi z kucznej pozycji zerwą się wcześniej niż leżący na wznak goje, którym ciężiej będzie wstać i na sąd się spóźnią.

Śmierć jest najważniejszą ze znanych człowiekowi granic. Jej przekraczanie ma ogromne znaczenie emocjonalne, napawa grozą i lękiem. Nic dziwnego, że towarzyszą jej najsilniejsze ze znanych obrzędów i najtrwalsze ze znanych wierzeń. Będę jeszcze o nich niejednokrotnie pisał.

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: NEon24.pl